

# Grażyna Badoń

---

## Doświadczenie przestrzeni i czasu w polskich dziennikach wojennych

---

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria 6, 97-114

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Grażyna Badoń

## Doświadczenie przestrzeni i czasu w polskich dziennikach wojennych

Stratyfikacje przestrzenne pojawiają się niemal w każdej sytuacji komunikacyjnej. Semantyka tych wyrażeń uzależniona jest natomiast od kontekstu, który nadaje im właściwe znaczenie oraz modeluje strategię odbioru. Sposób ich odczytywania wpływa głównie z ukształtowania kulturowego posługujących się nimi osób. Mircea Eliade, zajmując się analizą doświadczenia przestrzeni przez człowieka, wskazuje na archetypiczne wzorce zakorzenione w ludzkiej podświadomości<sup>1</sup>. Stąd też wyobrażenia spacialne, wypracowane i określone w tradycji, zyskały stałą wartość. Ugruntowanie sposobu odczytywania relacji przestrzennych prowadzi do schematyzmu interpretacji, co z kolei powoduje niekompatybilność narzędzi opisu. Próby uporządkowania niektórych elementów dzieła literackiego wymagają odejścia od tradycyjnego sposobu wartościowania poszczególnych kategorii bądź też przynajmniej uważnego potraktowania ich odmienności.

Z taką sytuacją spotykamy się w odniesieniu do dzienników, które zgodnie ze swoją naturą, zwykle niewiele mają wspólnego z teoriami literackimi. Dotyczy to także kategorii przestrzennych zawierających się w owych tekstach. Powiązanie tego wyznacznika literackiego z życiem, z codziennością wpływa na zatarcie się różnic między fikcyjnym charakterem opisów, scenerii a realnymi obrazami przeniesionymi w domniemany świat marzeń i snów. Sytuacja ta jest szczególnie widoczna w dziennikach, w których trudno jednoznacznie określić, gdzie przebiega granica między tymi dwoma przestrzeniami. Stąd też, opisując sposoby kreacji diarystycznej, mówić należy zarówno o przestrzeni mówiącej jak i omawianej<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> M. Eliade, *Sacrum i profanum. O istocie religijności*, Warszawa 1999.

<sup>2</sup> Szczegółowe omówienie typów przestrzeni, w tym mówiącej i omawianej, zawiera artykuł M. Głowińskiego, *Przestrzenne tematy i wariacje*, [w:] *Prace wybrane. Tom III, Dzieło wobec odbiorcy. Szkice z komunikacji literackiej*, Kraków 1998, s. 251–270.

Dodatkową komplikację przynoszą dzienniki wojenne, w których dochodzi do zachwiania symboliki stosowanych stereotypów w kreowaniu rzeczywistości przedstawionej. Tutaj przestrzeń dosłowna implikowana jest przestrzenią metaforyczną. Dochodzi do istotnej przemiany przyjętych reguł. To, co do tej pory można było jednoznacznie wytłumaczyć, tutaj nie ma racji bytu. Nie można mówić o przyjętej przez autora koncepcji prezentacji, która byłaby konsekwentnie realizowana i mogłaby nosić miano spoiwa treści. Dzienniki wojenne to „front”, na którym dochodzi do niewyjaśnionych i częstokroć nieuzasadnionych zwrotów akcji. Ta nieprzewidywalność odnosi się również do autorów, których komentarze, dotyczące tych samych zjawisk, osób bądź przedmiotów, niejednokrotnie nie pokrywają się ze sobą. Charakter tych tekstów wymaga, by na problem przestrzeni spojrzeć z odmiennie perspektywy, aczkolwiek bez drastycznego odcinania się od tradycyjnego podejścia do kategorii przestrzennych.

Podstawowe różnice w sposobie odczytywania przestrzeni diarystycznej zachodzą na planie utrwalonych tematów przestrzennych powiązanych z wartościowaniem poszczególnych stratyfikacji<sup>3</sup>. Nie ma już np. dotychczasowej jednoznaczności między przestrzenią oswojoną a bezpieczną. Bezpośredni wpływ na waloryzację przedstawień spacialnych ma rzeczywistość pozaliteracka. To, co do tej pory wydawało się być miejscem bezpiecznym, w jednej chwili może stać się ogromnym zagrożeniem. Nie ma takiego obszaru, któremu można by przypisać cechy bezwzględnej azylu<sup>4</sup>. Nie znaczy to, iż autorzy dzienników i ich „bohaterowie” nie mają prawa do szukania i osvajania miejsc, które mogą zapewnić schronienie – przynajmniej na jakiś czas.

Działania wojenne dezorganizują najbliższą przestrzeń człowieka, jaką jest dom. Prowadzi to do zachwiania nie tylko poczucia bezpieczeństwa, ale także tożsamości. Człowiek wygnany z domu, zostaje tym samym pozbawiony istotnej części samego siebie. Wrzesień 1939 roku to dla dużej części społeczeństwa początek tułaczki oraz bardzo długiego poszukiwania namiastki tradycyjnego domu. Każdy z diarystów zwrócił uwagę na bezdomność własną jak i całego społeczeństwa<sup>5</sup>. Utrata domu następowała bardzo wcześnie, nawet jeżeli nie była to strata w sensie fizycznym. „Mój pokój zamieniony w schron przeciwgazowy”<sup>6</sup>.

Słowa zapisane przez Zofię Nałkowską w pierwszy dzień wojny potwierdzają zmianę w odczuwaniu przestrzeni, która teoretycznie pozostawała bez widocznych zmian. Nadal dom jest miejscem bezpiecznym, jedynie dodatkowo zabezpieczonym. Jednakże proces ten odbiera temu miejscu status prawdziwego archetypicznego domu. Teraz staje się on przede wszystkim schronieniem – pierwszym z wielu. Od

<sup>3</sup> Posługuję się tutaj określeniem M. Głowińskiego: „Utrwalone w danym języku wyobrażenia przestrzenne, wraz z różnymi znaczeniami, jakimi nasiąkły, z wszystkimi sensami naddanymi, nazywać będę tematami przestrzennymi”, *ibidem*, s. 255.

<sup>4</sup> W dalszej części artykułu opisuję możliwe rodzaje azylów. Są to jednak miejsca, które nie zapewniają całkowitego bezpieczeństwa.

<sup>5</sup> Nie rozpatrzę tutaj bezdomności w sensie utraty domu-ojczyzny. Poprzestaję na problemie bezdomności bezpośredniej.

<sup>6</sup> Z. Nałkowska, *Dzienniki 1939–1944*, opracowanie, wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 1996, s. 29.

tej pory rozpoczynają się masowe przemieszczenia ludzi w poszukiwaniu coraz lepszego, bezpieczniejszego azylu. Początkowo obszar, w którego obrębie trwają „przeprowadzki”, ogranicza się najczęściej do jednego budynku, w którym każde niższe piętro daje większą namiastkę spokoju. Typową strefą schronową stają się piwnice: „W piwnicach śpią żoliborzanie”<sup>7</sup>, „Dziś pierwszy raz zejście do schronu, niczym nie zabezpieczonego, gdzie gruzy pogrzebią nas bez żadnego trudu. Oto pralnia...”<sup>8</sup>. Tułaczka „pionowo w dół” jest pierwszym ogniwem, które sygnalizuje początek bezdomności. Można tutaj także mówić o swoistym rodzaju dezorganizacji symbolicznego porządku przestrzennego. Nie znajdują zastosowania wyobrażenia pozytywnie kodyfikujące ruch ku górze. Poruszanie się w tym kierunku jest niemal równoznaczne ze śmiercią. Pozostaje wyłącznie wybór drogi w dół, ale nie daje on żadnych gwarancji bezpieczeństwa. Załamuje się poczucie komfortu, jaki gwarantował własny dom. Zaburzenie uporządkowanej przestrzeni fizycznej prowadzi do dyskomfortu w zakresie przestrzeni wewnętrznej. Objawia się to przede wszystkim w nastroju człowieka. Dziurysci bardzo często, być może bezwiednie, zapisywali objawy złego samopoczucia, które wynikało co najmniej z dwóch przyczyn: wspomniana już dezorganizacja przestrzenna oraz widok i świadomość cierpienia i śmierci.

Podstawową niedogodnością staje się brak wolnej przestrzeni. Konieczność ciągłych przeprowadzek oraz wynikające z tego przeludnienie mieszkań z pewnością nie mają tutaj znaczenia konstruktywnego.

Te mizerne dwa pokoje zalane słońcem [...]. Dziś pełno słońca w tym malutkim, plugawym mieszkanku<sup>9</sup>,

Spałem też już po raz pierwszy od świąt Bożego Narodzenia w swoim pokoju<sup>10</sup>.

Ograniczenie przestrzeni życiowej wpływa na ludzką psychikę w jednakowy sposób, bez względu na przyczynę zaistnienia danej sytuacji. Powyższe dwa cytaty obrazują prawie takie same odczucia autorów związane ze zbyt ciasnymi pomieszczeniami. Jednakże powód ich powstania jest różny. Nałkowska jako mieszkanka miasta nie ma możliwości posiadania większego mieszkania, którego i tak mogłaby zostać w każdej chwili pozbawiona. W innej sytuacji znajduje się Stanisław Rembek, który „cierpi” z powodu usterki technicznej. Zaistniały dysonans przestrzenny wynika z miejsca pobytu autorów. Chodzi tutaj mianowicie o zestawienie przestrzeni egzystencjalnej miasta i wsi. Charakter tych miejsc ma znaczący wpływ na nastawienie ich mieszkańców do siebie nawzajem, jak i do wroga. Utrzymujący się do tej pory stereotyp wsi spokojnej i bezpiecznej zaczyna przechodzić metamorfozę. W miarę pełny obraz wsi daje dziennik Franciszki Reizner, która większą część wojny spędziła w Albigojowej niedaleko Łańcuta<sup>11</sup>. Nadal utrzymuje się model wsi,

<sup>7</sup> L. Buczkowski, *Powstanie na Żoliborzu*, [w:] idem, *Dziennik wojenny*, Olsztyn 2001, s. 65.

<sup>8</sup> Z. Nałkowska, *Dzienniki...*, s. 35.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 323, 325.

<sup>10</sup> S. Rembek, *Dziennik okupacyjny*, Warszawa 2000, s. 9.

<sup>11</sup> F. Reizner, *Dzienniki 1939–1944*, Warszawa 1984. Okupację na wsi spędził także Karol Ludwik Koniński, w miejscowości Rudawa, o którym nie wspominam w tym miejscu ze względu na charakter jego notatek.

w której obrębie czas płynie znacznie wolniej i jest uzależniony głównie od prac polowych. Mało ważne strategicznie położenie tego typu miejscowości sprawia, iż nie ma tutaj zbyt nasilonych działań okupantów, jak ma to miejsce w mieście. Naturalna odmienność przestrzenna wpływa także na zachowanie wroga. Charakterystyczne dla miasta uliczne łapanki zostały zastąpione zabieraniem ludności ze specjalnie zorganizowanych zebrań bądź też wprost z domów. Pojawia się zatem kolejny rodzaj naruszania najbliższej przestrzeni – wtargnięcie obcych do domu i zakłócenie jego sakralnego charakteru<sup>12</sup>. Początkowo wojna na wsi to przede wszystkim tłumy uciekinierów, które odczuwalnie naruszają panujący ład. Pośpiech przechodzących ludzi udziela się także mieszkańcom wsi, którzy również zaczynają odczuwać potrzebę ucieczki. Z kolei brak bezpośredniego zagrożenia pozwala na postawienie zasadniczego pytania: dokąd uciekać? Ludzie wsi poprzestają na obserwacji przepływających tłumów, które z biegiem czasu stają się jakby naturalnym elementem krajobrazu. Podejście do kwestii ucieczki, rozpatrywanie jej sensu, wynika nie tylko z mentalności społeczeństwa wiejskiego czy miejskiego, ale również w dużej mierze rodzaju zajmowanej przezeń przestrzeni. Miasto, będące zwartym skupiskiem ludności, w widoczny sposób odczuwa uderzające w nie ciosy. Po raz kolejny zwracam tutaj uwagę na względy przestrzenne. Bombardowania, które „najefekowniej” niszczą przestrzeń, są znacznie mocniej odczuwalne w zwartej aglomeracji miejskiej. Te same bomby trafiające zazwyczaj w puste pola i łąki nie mają takiej siły niszczenia. Nieporównywalne są straty w ludziach i szkody materialne. Stąd też mieszkańcy wsi mieli czas i wybór podjęcia decyzji związanej z sensem i celem ucieczki. Nie znaczy to jednak, iż ludzie uciekający z miast podejmowali nieprzemyślane kroki decydując się na opuszczenie swoich bliskich i mieszkań. Relacje dotyczące wewnętrznej struktury ucieczki przynoszą dzienniki Zofii Nałkowskiej oraz Tadeusza Dziera. Obydwa dzienniki łączy fakt, iż ich autorzy uczestniczą w ucieczce wewnątrz kraju. Ma on dosyć istotne znaczenie, zwłaszcza dla Nałkowskiej, dla której uchodźstwo zagraniczne to wprawdzie bezpieczne, ale niezbyt chwalebne rozwiązanie. Opuszczenie domu oraz ukochanego miasta wiąże się z wyruszeniem w drogę bez jakichkolwiek gwarancji znalezienia schronienia. To ucieczka bez wyraźnie określonego celu. Podstawą notatek diarystów-obszerników jest implikujący przestrzeń ruch. Nałkowska zwraca uwagę na przemierzających się z dobytkiem ludzi głównie w początkowym etapie wędrówki:

jezdnią spieszyły dorożki z tobołami pościeli... (6 IX 39),

Szosa zawalona uciekającym wojskiem, wozy, samochody, piesi uchodźcy (9 IX 39)<sup>13</sup>.

Charakter zapisów zmienia się, gdy autorka opuszcza niebezpieczną szosę i coraz częściej przebywa na wsi. Wówczas do głosu dochodzą walory estetyczne poznawanych miejsc, natomiast zagrożenie i związane z nim obrazy schodzą na dalszy plan:

<sup>12</sup> Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, iż dom miejski nie posiada tak silnego nacechowania religijnego. To dom na wsi jest ostoją wiary oraz gniazdem rodzinnym, przez co bardzo mocno utrzymuje się w tradycji jego wysoka pozycja.

<sup>13</sup> Z. Nałkowska, *Dziennik...*, s. 38, 51.

Ranek pogodny, mleczny kolor powietrza, droga niedaleka, rzadkie chaty Łomnicy rozrzucone po łagodnych pagórkach, wioszczka spokojna i zaciszna. [...] Znajdujemy szkołę – rzecz z teatru czy powieści, rażna nauczycielka z młodzieńką córką [...], ludzie schodzą się słuchać radia, samoloty przeleciają nad gankiem [...] Po dziedzińcu chodzą świnię, kury i krzyżące zaczepne gęsi [...] Tą wioszczką na boku, tymi polnymi ścieżkami płyną wciąż uchodźcy i żołnierze po dwóch, po trzech<sup>14</sup>.

Drugim stałym elementem opisów powstałych podczas ucieczki są wnętrza domów, w których Nałkowska zatrzymywała się w czasie podróży. W porównaniu z przestrzennością łąk, mieszkania nie wzbudzają jej zachwytu. Pisarka zwraca uwagę jedynie na okna i łóżka, które mają dla niej zasadnicze znaczenie ze względu na swoją użyteczność. Zdecydowanie miejsca te nie są traktowane jako potencjalny dom, który mógłby dać poczucie spokoju. Okazuje się, że przestrzeń zamknięta, jaką jest miasto czy wieś, jest tak samo niebezpieczna jak otwarta przestrzeń szosy. Żadna z nich, mimo że poznana i w pewnym stopniu oswojona, nie zapewnia bezpieczeństwa. W walce między ucieczką a powrotem zwycięża chęć ponownego znalezienia się w mimo wszystko najbardziej znanej sobie okolicy. Autorka, podobnie jak wielu uchodźców, wraca m.in. dlatego, że „zewsząd jest niebezpieczeństwo, nie ma gdzie iść, bo to, co tu jest, jest wszędzie”<sup>15</sup>. W czasie powrotu do Warszawy zmienia się sposób, w jaki Nałkowska postrzega zasadniczo tę samą przestrzeń. W dalszym ciągu wrażliwa jest na piękno przyrody, które tym razem można podziwiać przez „czarne oczodoły okien”<sup>16</sup>. Zdecydowanie opisy drogi powrotnej zdominowane zostały obrazami zniszczenia. Diarystka wiernie zapisuje to, co widzi, jednakże nie ma już w tych notatkach śladów poprzednich emocji, tj. zachwytu nad pejzażem. Zapisy dotyczące oglądanych zgliszczy domostw, spalonych ciał zwierząt czy osmalonych drzew charakteryzuje ascetyzm, brak komentarza, ewentualnych uwag czy też, być może, nasuwających się wyrazów współczucia. Sposób, w jaki Nałkowska traktuje tutaj przestrzeń, jest porównywalny do techniki opisu wykorzystanej w późniejszych *Medalionach*. Pisarka miała okazję jeszcze niejednokrotnie podróżować, jednakże tak rozbudowany motyw drogi dotyczy okresu od września do 8 października 1939 roku<sup>17</sup>.

Nieco inaczej została zaprezentowana przestrzeń w dzienniku Dziera<sup>18</sup>. Motyw drogi jest podstawowym elementem zapisów zawartych w tym diariuszu. Notatki Dziera wyróżniają się na tle pozostałych tekstów z uwagi na to, iż autor, będący żołnierzem (a przynajmniej próbujący się nim stać), nie tyle ucieka, co stara się dotrzeć tam, gdzie mógłby być przydatny. Skrupulatne zapisy miejsc pobytu pozwalają na odtworzenie drogi, jaką pokonał diarysta. Podobnie jak Nałkow-

<sup>14</sup> Ibidem, s. 54–55.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 64.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 99.

<sup>17</sup> Podaję daty granicznych zapisów.

<sup>18</sup> T. Dzier, *A mnie się zdaje, że to było wczoraj. Dziennik 15 sierpnia 1939–2 kwietnia 1940*, Warszawa 1976.

ska, Dzier zwraca uwagę na „znaki drogowe” w postaci porzuconych pojazdów, zabitych zwierząt. Opisy charakteryzują dynamikę, której zdecydowanie brak w zapisach Nałkowskiej. Pisarka skupia się głównie na obrazowaniu otoczenia stałego, ludzi oraz mieszkań. Natomiast Dzier zwraca uwagę przede wszystkim na ruch odbywający się na drodze: „[...] wlecemy się [...] uciekamy biegiem [...] przypadamy do ziemi [...] można posuwać się dalej [...]”<sup>19</sup>.

Wspomniana dynamika opisu wynika także z budowy zdań. Dzier konstruuje przede wszystkim zdania krótkie, najczęściej pojedyncze. Nie ma zwyczaju rozpisywać się nad jakimś wydarzeniem. Notatki jego po części przypominają wojskowe raporty, w których nie ma miejsca na liryczne uniesienia. Jedynym wyjątkiem są fragmenty na temat rodzinnej Warszawy, która, niestety, również staje się kolejnym etapem odbywanej drogi. Powroty Nałkowskiej i Dziera przywodzą na myśl tułaczkę Odysa. Podobnie jak ten archetypiczny bohater, diaryści uparcie wracają do swojego miasta, mimo że nie może ono zapewnić im bezpieczeństwa. Tułaczka nabiera wyższego wymiaru ze względu na charakter miejsca, który ma położyć jej kres. Warszawa jest jedynym miejscem własnym, do którego należy powrócić i tam szukać na nowo domu. Dzienniki wojenne powstawały w różnych regionach kraju, a ich autorzy nie zawsze pochodzili ze stolicy, w związku z tym oczywiste jest, iż każdy posiadał swoje miejsce własne, które dawało mu poczucie tożsamości. Nie zmienia to jednak faktu, że to okupacyjna Warszawa zajmowała główną pozycję w zapisach diarystycznych. Miasto to urastało do rangi archetypicznego Świętego Centrum nawiedzonego i zniszczonego przez Zło. Diaryści, którzy większą część okupacji spędzili w Warszawie, niemal mimochodem zapisywali zjawiska, świadczące o zaburzeniach w funkcjonowaniu miasta spowodowanych wojną.

Idziemy przed południem na imieniny do Elżuni. Po drodze oglądamy amarantowe płachty z nazwiskami pomordowanych – i nowych kandydatów na rzeź (19 XI 1943). Na słupach obok czerwonych ukazały się żółte obwieszczenia nawołujące ludność do wydania w ręce władzy zamachowców i wiadomości o nich (4 XII 1943)<sup>20</sup>.

Złowrogie obwieszczenia, megafony, łapanki, „wojskowe budy” to „naturalny” element krajobrazu, który dobitnie przypomina ludności o tym, iż ich wolność jest tylko pozorna. Warszawa, będąca miastem otwartym, paradoksalnie była jednocześnie więzieniem. Kategoryczne ograniczenie przestrzeni życiowej następuje z chwilą podziału stolicy na dzielnicę niemiecką, polską i żydowską. Ta ostatnia przybrała formę getta izolującego Żydów od reszty społeczeństwa. Zapisy w dziennikach, dotyczące powstania i losów getta, są dosyć skąpe, ale nie można ich autorom zarzucić braku zainteresowania tym, co działo się za murami. Ograniczanie informacji na ten temat w zapisach było konieczne z wiadomych względów, tak jak nikłe poświadczanie udzielanej pomocy Żydom przez Aryjczyków. Powstanie getta było znaczą-

<sup>19</sup> Ibidem, s. 29.

<sup>20</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1945*, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 2000, s. 454, 459.



cym wydarzeniem w życiu Warszawy, które także wpłynęło na zmianę ukształtowania przestrzennego<sup>21</sup>. Ogrodzenie dzielnicy żydowskiej wysokim murem w ewidentny sposób odseperowało ją od reszty miasta, w której panowały porównywalnie pokojowe warunki. Sam proces powstawania getta przyjmowany był przez mieszkańców w miarę spokojnie, a nawet budził ciekawość swoją odmiennością.

Tramwaj przebywa egzotyczną dzielnicę żydowską o strasznych, zatłoczonych mimo mrozu ulicach, sklepach zabitych, spalonych domach. Mieszkają tam naprawdę Żydzi i wszyscy Żydzi, przy wjeździe i wylocie stoją strażę, a tramwaj nie zatrzymuje się przez cały czas ani razu. Jest to dziwne niezmiernie – jako obraz i jako myśl o tym (Warszawa, 8 I 1941)<sup>22</sup>.

Fenomen getta jest przykładem zorganizowanej przestrzeni totalitarnej, w której najmniej znaczącym ogniwem jest człowiek. Spostrzeżenia zawarte w dziennikach autorów, znajdujących się po aryjskiej stronie, przynoszą tylko ułamkowy obraz warunków panujących po drugiej stronie muru i opierają się przede wszystkim na relacjonowaniu zachodzących tam przemian w przestrzeni fizycznej. Zatłoczone ulice, zabite deskami wystawy sklepów, brak elektryczności i gazu, to podstawowe elementy, na które zwracają uwagę przejeżdżający Aryjczycy. Jarosław Iwaskiewicz w jednej ze swych notatek wspomnieniowych przytacza obfitszy w szczególności i tym samym bardziej drastyczny obraz getta:

Po raz pierwszy jadę tramwajem, który przechodzi przez getto. Zatrzymuje się z tej strony muru, potem przejeżdża przez całe Leszno i zatrzymuje się dopiero za tamtym murem. Stoimy z woźnym na przedniej platformie tramwaju i ze ściśniętym sercem obserwuję. Przede wszystkim co mnie uderza, to szalone natłoczenie ulic czarnym, zwartym tłumem. Tłum ten wygląda egzotycznie, niepodobny nawet do tego, co się widziało na Nalewkach. Dużo sklepów, ruch handlowy. Zauważam, że na ulicy, na trotuarach leżą żebracy o strasznych, białych twarzach. Jest kilku nakrytych gazetami: to są trupy. Widzę rikszarza-karawan. Pcha przed sobą duże czarne pudełko, nie wiem, czy już z trupem, czy puste. Na Lesznie jest parę pięknych kawiarni. Motorniczy tramwajowy ma parę paczek przy sobie, zwalniając na zakrętach wyrzuca je, wypatrując sobie tylko wiadomych ludzi. Paczki porwane wprawna, chciwą ręką znikają w czarnym tłumie. Dreszcz mnie przechodzi, że tutaj mieszkają moi przyjaciele, rodzice przyjaciół. Miewam zresztą od nich wiadomości, ale są one pisane jakby z tamtego świata (Warszawa, 23 lutego [19]41)<sup>23</sup>.

Autor, podobnie jak pozostali diaryści, zwraca uwagę na wyznaczający granice getta mur, izolujący od siebie dwa światy. Widziany drastyczny obraz wywołuje w obserwatorach współczucie, które zostaje nasilone przez myśl, iż więzienie to przeznaczone zostało dla niewinnych ludzi, spośród których znaczna część

<sup>21</sup> Interesujące spostrzeżenia na temat historii getta, jego powstania oraz warunków przestrzennych przynosi lektura artykułu J. Leociaka, *Warszawa okupacyjna – topografia i egzystencja*, „Teksty Drugie” 1999, nr 4.

<sup>22</sup> Z. Nałkowska, *Dziennik...*, s. 249–250.

<sup>23</sup> J. Iwaskiewicz, *Dwadzieścia cztery godziny w okupowanej Warszawie*, [w:] idem, *Notatki 1939–1945*, Wrocław 1991, s. 48.



to przyjaciele i znajomi. Mur jest także groźnym symbolem możliwej przyszłości całej Warszawy. Oddzielenie getta od strony aryjskiej nie doprowadziło do całkowitej izolacji Żydów od pozostałych mieszkańców. Ludzie pozostający na „wolności” jak i uwięzieni starali się niwelować przeszkody w komunikacji, m.in. poprzez takie działania, o których w powyższym cytacie wspomina Iwaszkiewicz. Trzeba jednakże przyznać, iż raczej nie próbowano walczyć z narzuconą przez okupanta nową sytuacją przestrzenną panującą w Warszawie. Jak słusznie zaznacza Leociak, mieszkańcy pozostający po zewnętrznej stronie muru nie mogli i nie chcieli podzielać losu Żydów<sup>24</sup>. Sytuacja abisalna nasila się i nabiera najgłębszego znaczenia podczas powstania w getcie. Na zewnątrz dochodzą jedynie widoczne i słyszalne znaki nierównej walki. Kłęby dymu, pożary, wybuchy, a po aryjskiej stronie słynna karuzela na placu Krasińskich. Jedynie mur oddziela świat żywych od umarłych. Paradoksalnie jest to niemal zbawienne dla osób poza murem. Dzięki niemu „rzeczywistość jest do wytrzymania, gdyż nie cała dana jest w doświadczeniu, nie cała jest widzialna. [...] Ta rzeczywistość daleka i zarazem rozgrywająca się o ścianę jest do wytrzymania. Ale nie można wytrzymać myśli”<sup>25</sup>. Metaforyczne określenie stosunków przestrzennych ujawnia porażającą siłę tragedii, która fizycznie ogarnia tylko wydzieloną część Warszawy, ale w sferze psychicznej wychodzi daleko poza obręb muru. Konkretnie określenie bliskości getta, a tym samym podkreślenie jego „odczuwalności” przynosi zapiski Mariana Wyrzykowskiego:

Od dwóch dni toczy się formalna bitwa w getcie. Musi być masę ofiar. Przerazenie człowieka ogarnia, w jakich czasach my żyjemy. Oto nie dalej niż kilka przystanków tramwajowych morduje się ludzi, a tu goście piją, jedzą, muzyka, jakiś pan śpiewa... Wyszedłem na chwilę do ogródka i groza człowieka ogarnia. Bez przerwy huk dział i terkotanie karabinów maszynowych (20 IV 1943). [...] Nad gettem ogromna luna i dym. Olbrzymi pożar. Jestem potwornie przygnębiony (21 IV 1943). Getto ciągle się pali. Wiatr wieje na wschód, więc cała Warszawa krztusi się dymem, co jej słusznie przypomina tę tragedię ludzką. Nie mogę się pogodzić z tą myślą. [...] Te strzały, te dymy, te wieści z miejsca kaźni [...], wszystko to razem tworzy taką apokaliptyczną makabrę, jaką trudno sobie wyobrazić (28 IV 1943). [...] to getto wisi dymiące. Nie mogę po prostu myśleć o niczym. Jestem tak przygnębiony, tak przybity, jak nigdy. I ten wstyd za poniewierane człowieczeństwo! [...] Chmury czerwonego dymu buchają, niebo zasnute nimi, ponad tym krąży

<sup>24</sup> J. Leociak, *Warszawa okupacyjna...*, s. 26.

<sup>25</sup> Z. Nałkowska, *Dziennik...*, s. 445. Szeroki komentarz pełnej notatki Z. Nałkowskiej z dnia 28 IV 1943 podaje J. Leociak w *Warszawa okupacyjna...*, s. 28–29: „Observacja zewnętrznych symptomów powstania [...] prowadzi do refleksji wewnętrznych: nad sposobami doświadczenia okrutnej rzeczywistości, nad paradoksem bliskości i oddalenia w obliczu tragedii, a także – w sposób zawaolowany – nad fatalną (w sensie *fatum*) koincydencją dwóch aktów ludobójstwa – likwidacji getta i odkrytej właśnie wtedy zbrodni katyńskiej. [...] Myśl organizuje się wokół wyobrażeń spacji. One nadają kształt prowadzonej w ezopowym języku, niejako zaszyfrowanej refleksji. Kategorie przestrzenne okazują się w tej notatce kategoriami losu, rozdartego między „tutaj” i „tam”; między „daleko” i „obok”, „za ścianą”; między metaforyczną przepaścią dzielącą getto od strony aryjskiej oraz między realną odległością dzielącą Katyń od Warszawy”.

samolot i rzuca bomby. Co chwila huk i wstrząs. Tam giną ludzie. Zda mi się, że słyszę krzyk mordowanych... Nie, nie mogę (30 IV 1943)<sup>26</sup>.

Przytoczone notatki to jeden z niewielu tak obszernych zapisów dotyczących getta warszawskiego. Wyrzykowski, podobnie jak Nałkowska, nie potrafi znieść myśli o masakrze rozgrywającej się tuż obok. Z kolei brak konkretnych wiadomości potęguje wyobrażenie o makabrze. Świadomość losu Żydów opiera się natomiast głównie na postrzeganych bezpośrednio dźwiękach i obrazach związanych z zamkniętą przestrzenią kaźni. Getto, poprzez swoją tragedię, przestaje być tylko wydzieloną częścią miasta, ale obejmuje swym zasięgiem całą Warszawę oraz przestrzeń wewnętrzną mieszkańców. Likwidacja getta wywołuje skrajnie różne reakcje w części aryjskiej. Z jednej strony jest to zagłuszająca odgłosy walki i mordu muzyka, śpiew i zabawa. Postawa ta może być wynikiem chęci odcięcia się od wydarzenia zza muru bądź też sposobem na zagłuszenie „myśli”, o której wspominają autorzy dzienników. Z drugiej strony jest to czynna pomoc bądź też bardziej powszechne współczucie połączone z poczuciem klęski człowieczeństwa. Sytuacja getta ma również swoje bezpośrednie przełożenie na wspomnianą już przestrzeń wewnętrzną. Stan przygnębienia, smutku sygnalizują niejednokrotnie wszyscy autorzy. Wynika on zwykle z sytuacji osobistej powstałej np. na skutek utraty domu, bliskiej osoby bądź też braku zrozumienia.

Odmiennej charakter mają natomiast uczucia wywołane zagładą bliskiego (pod względem odległości) miejsca. Wyrażenia spacje używane przez diarystów, dotyczące położenia dzielnicy żydowskiej, poświadczają nierozzerwalność podzielonej przez okupanta stolicy. Widoczne symptomy trwającej walki, mimo iż wskazują głównie na likwidację przestrzeni, to i tak przekazują całą groźbę zamkniętych tam ludzi. Natomiast sam fakt istnienia getta nasila przerażenie Aryjczyków właśnie ze względu na bliskość dziejącego się zła. Diarysty nie pozostają także obojętni wobec eksterminacji ludności w obozach czy też zbrodni katyńskiej, ale odległość, dzieląca ich od takich miejsc, ułatwia „odcięcie się” od tych masowych mordów. Temat obozów pojawia się na kartach dzienników głównie przy okazji wspomnienia bliskich bądź znanych osób, które tam się znalazły. Jednakże zapisy te są znikome, nawet w porównaniu ze skąpymi notatkami dotyczącymi getta. Motyw getta czy obozów, bez względu na charakter zapisów, zajmuje marginalną pozycję w dziennikach. Mimo rozgrywających się tam tragedii, to Warszawa (jak już wcześniej zostało zaznaczone) jest głównym przedmiotem troski diarystów. Żaden z pisarzy nie pozostawał obojętny na los stolicy. W każdym z dzienników można znaleźć fragmenty dotyczące tego miasta, zwłaszcza z okresów, które nadawały mu piętno cierpienia. Chodzi tutaj przede wszystkim o wrzesień 1939 roku, powstanie i likwidację getta oraz powstanie warszawskie.

Warszawa lat okupacji przedstawiana była jako miasto-więzienie (głównie ze względu na getto) oraz jako miasto-cmentarz. Rozproszone po okolicy liczne groby – pamiątka po walkach – przez cały czas przypominają mieszkańcom o wiszącym

<sup>26</sup> M. Wyrzykowski, *Dzienniki 1938–1968*, Warszawa 1995, s. 79–80.

nad nimi niebezpieczeństwie. Każdy plac, każdy skwer i ogródek zamieniony został w lokalny cmentarz. Życie z każdym dniem „ścieśnia się do piwnic”<sup>27</sup>. Dwa poziomy budynków nabierają znaczenia dla ukrywających się ludzi – piwnice dające względne bezpieczeństwo oraz strychy służące za punkty obserwacyjne i umożliwiające lokalizację pożarów – widomych znaków przemieszczania się wroga i niebezpieczeństwa. Natomiast najwidoczniejsze w dziennikach pozostają ruiny oraz groby, które dla diarystów-cywilów są smutnym symbolem upadku ludzkości i osamotnienia w nierównej i niesprawiedliwej walce. Kolejne poddające się dzielnice to przybliżające się widmo zagłady i postępujących zmian, które na pewno nie wpłyną na poprawę sytuacji. Głębsze znaczenie mają groby i ruiny dla powstańców, którzy czują się w pewnym stopniu odpowiedzialni za zaistniałą sytuację:

I na co to całe przedsięwzięcie powstańcze? [...] Dzielnica za dzielnicą się poddaje. Nie istnieje Wola, Powązki, Mokotów, Powiśle, Marymont (cały spalony), Starówka w gruzach. Pozostały: Żoliborz i Śródmieście. Musimy bronić honoru powstańca. Honor ten leży pogrzebany na wszystkich podwórkach domów, przy ulicach, placach. Szeregi mogił co dzień rozkwitają w parku Żeromskiego (26 VIII 44)<sup>28</sup>.

Coraz liczniejsze groby stały się miernikiem klęski zarówno dla żołnierzy, jak i dla pozostałej części społeczeństwa. Każda oddana ulica, zniszczony zabytek bądź kamienica to niepowetowana strata materialna oraz rana na tkance miasta, które coraz bardziej utożsamiane jest z zabijanym powoli człowiekiem. Większość autorów odnotowuje kolejne ciosy w postaci spalonych kościołów, muzeów, bibliotek. Inny sposób postrzegania przynoszą notatki Buczkowskiego dotyczące powstania na Żoliborzu. W odróżnieniu do większości dzienników, jego zapisy sugerują, iż powstawały równocześnie z wydarzeniem<sup>29</sup>. Fakt ten ma niemałe znaczenie dla sposobu kreowania przestrzeni, co jest jednym z wielu czynników, sprawiających, iż teksty Buczkowskiego (również te typowo literackie) wyróżniają się na tle pozostałych zapisów powstałych w zbliżonym okresie. *Powstanie na Żoliborzu* to prawdopodobnie jeden z najobszerniejszych dzienników dotyczących powstania warszawskiego. Autor, przyjmując postawę obserwatora, niejako na nowo buduje przestrzeń, w której skądinąd jest zanurzony.

Pełny pokój słońca, krata cienista na podłodze. Za oknem resztki róży niezupełnie jeszcze zamordowanej przez granat – liści nie ma, trzyma się kikutem żółty kwiat, w szczelinach płatków zakopcony piasek. W okolicy strzela czołg z armaty powtarzalnej. Wygarania do jakiegoś domku aż sześć granatów – po dachach leci łoskot, miesza się z buchnię-

<sup>27</sup> D. Przystasz, fragment dziennika, „Karta” 2001, nr 33, s. 16.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 16.

<sup>29</sup> Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy Buczkowski rzeczywiście zapisywał w danej chwili, czy też jest to przyjęta przez niego kreacja literacka. Poniższy cytat jednocześnie potwierdza i zaprzecza jednoczesności pisania i trwania: „(1 VIII 1944) [...] Tędy koło mnie, szybko sanitariusze dźwigają rannych, do tych sióstr sakramentek (sprawdzić jak one się nazywały); bo w następnym dniu, tj. (2 III 1944) Niemcy rozbili artylerią ten szpital, resztką niedobitych rannych uciekła [...] Przerzywam pisanie, bo właśnie biją teraz”. Szczególny charakter dziennika jak i literackie poglądy autora sprawiają, iż właściwą postawą ze strony odbiorcy jest przyjęcie reguł zaistniałego paktu autobiograficznego.

ciamy ciężkich dział na Bielanych – a tu na węglach nasze steny pluskają – jakby groch suchy toczył się po stalowych dachach. Co tu mówić, wszystkie te wybuchy mają w sobie „coś z porykiwań mordowanego dachu” – wałą w dachy, wałą z dachów. [...] Słońca pełny pokój, za oknem wre bitwa. Bitwa!? Mordowanie Warszawy. [...] Bombowce odjechały, na podłodze słońce, cienista krata – w kwadraciku słońca kociak przekomarza się i chwytą swój ogonek. Z „działek” sypie się w moją stronę seria z bergmana albo empi, przysiadam, jest jedna kula w ścianie<sup>30</sup>.

Kreowana przestrzeń zawiera w sobie silny ładunek emocjonalny, który ma za zadanie wywołać w odbiorcy oczekiwaną reakcję – współczucie, oburzenie. Buczkowski celowo sięga tutaj do (często przez siebie wykorzystywanej) animalizacji opisu. Przedstawienie ostrzeliwanego domu jako zwykłego budynku nie robi takiego wrażenia jak strzały padające do żywej istoty, która rykiem reaguje na zadawane ciosy. Efekt dodatkowo potęguje filmowe wykadrowanie obrazu. Najpierw ogólny plan słonecznego pokoju, następnie kontrastowe zbliżenia na nie całkiem zabita różę oraz mordowany powoli dom. Powrót do cichego pokoju i natychmiastowe przejście do mordowania Warszawy. Zderzenie pozornie różnych przestrzeni kończy się ich ujednoczeniem poprzez wtargnięcie do „bezpiecznego” pokoju kuli. Charakterystyka tego obrazu to także gra dźwięków. Cisza panująca w pokoju zostaje zderzona z ciągłymi wybuchami za oknem. „Opowiadanie” strzałów i detonacji potęguje ich nieokreślony ogrom. Centralnym punktem opisu jest oblegany domek. Użycie deminutiwum ma na celu podkreślenie bezbronności atakowanego oraz bezwzględności zła. Środek ten stosowany jest w dzienniku w odniesieniu do elementów przestrzennych oraz w opisach krzywdy dziecka<sup>31</sup>. Interesującym zabiegiem jest także animalizacja samej broni, który podkreśla masowość i anonimowość najeźdźcy oraz pozbawia scenę mordu miasta czynnika ludzkiego.

Przestrzeń dynamiczna, jaką przedstawia głównie Buczkowski, nie dominuje w opisach diarystycznych. Znacznie częściej są to obrazy statyczne. Zapisy diarystów to przede wszystkim spis ruin, zniszczeń oraz zmian, które mają wpływ na wewnętrzną równowagę piszących. Wspominany wcześniej motyw utraty domu oraz ciągłe przeprowadzki, połączone z niepewnością jutra, skłaniają autorów do głębszych refleksji na temat niestałości dóbr, które wyznaczają rytm życia na ziemi.

Na Powązkach nic się nie zmieniło. Poczułam się tam dobrze, niemal wesoło. Poczułam, że nasz świat skazany na zagładę jeszcze tylko tam żyje i trwa, poczułam się wśród tych umarłych w domu. Po raz pierwszy od czasu wojny – w domu<sup>32</sup>.

Słowa Dąbrowskiej można potraktować jako głos większości społeczeństwa zmęczonego brakiem stabilności, ciągłą obawą o przyszłość. Okazuje się, iż cmen-

<sup>30</sup> L. Buczkowski, *Powstanie na Żoliborzu*, s. 68, 69.

<sup>31</sup> „Idziesz przez las, dotykasz rączką gałązki zaśnieżonej, [...] ranne dziecko pada w puchową zawałę, prostuje nóżkę i pociąga ku tyłowi” (L. Buczkowski, *Grząski sad*, [w:] idem, *Dziennik wojenny*, Olsztyn 2001, s. 53); „Dziecko Baranowej dostało w łeb odłamkiem, taka buleczka mózgu wyskoczyła starej na ramię” (L. Buczkowski, *Powstanie na Żoliborzu*, s. 74).

<sup>32</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki...*, s. 495.

tarz to jedno z niewielu miejsc, które cechuje trwałość i niezmiennosc. Po raz kolejny ujawnia się zasadnicza rola przestrzeni, własnego miejsca w życiu człowieka. Można nawet stwierdzić, iż zarówno kreacje przestrzenne, jak i wierne odtwarzanie przestrzeni, w swojej istocie opierają się na relacjach powiązanych bardziej lub mniej bezpośrednio z domem. Wojna, która najczęściej przyczynia się do utraty tego najwartościowszego dobra materialnego, uświadamia ludzką potrzebę poczucia tożsamości, jaką jest posiadanie stałego i własnego miejsca. Zniszczenie budynku okazuje się równoznaczne z unicestwieniem życia. Nałkowska metaforycznie określa pustkę powstałą w następstwie takiego świętokradczego czynu:

Puste miejsca w powietrzu są zamiast tych zamkniętych ludzkich mieszkań, nieprzeliczonych małych fortec życia, wysłanych, utkanych jego przedmiotami. Jakies szuflady pełne listów i fotografii, pudełek z koronkami i wstążkami, igłami i nićmi, szafy z wiszącymi pustymi sukienkami i ubraniami na ramiączkach, talerze i filiżanki po kredensach, kuchnie pełne garnuszków, misek, rondli, szczotek i ścierek. Te głupie, małe ośrodki istnienia, małe ludzkie skrytki na życie, są teraz wypełnione powietrzem. Przestał nawet istnieć ich kształt. Nic nie ma na tych miejscach, gdzie to było – zawały się nawet mury. Tylko leżą zwaly gruzu na ziemi i stoi nad nimi puste powietrze. Krawędzie ulic, na które „wychodziły” okna, ściany wewnątrz całe oblepione, obrosłe, oplecione życiem. I tam jest nic, gdzie to było (11 VII 1944)<sup>33</sup>.

Wszepochebne ruiny, pogorzeliska wywołują wewnętrzną pustkę w ludziach zmuszonych oglądać trwającą agonię miasta, które niemal od zawsze pełniło rolę ich domu. Nałkowska najdobitniej z wszystkich autorów dzienników określa rzeczywistość, jaka opanowała miasto, kraj oraz wewnętrzny świat każdego człowieka w czasie dziejowej tragedii. Metafora pustki, odnosząca się w swym dosłownym znaczeniu do wyobrażeń spacjalnych, podkreśla nicość ludzkiego istnienia w obliczu zła, jakie dotknęło ziemię. Święta przestrzeń indywidualnego domu wobec ogromu nieszczęść staje się tylko małym, nieważnym ośrodkiem istnienia – skrytką, która chroni jedynie niepotrzebne już powietrze. Tak rozbudowana refleksja nad losem miasta mogła powstać i powstała w oddaleniu od walk. Nałkowska powstanie warszawskie przeżyła w Adamowiznie, co w znacznym stopniu wpłynęło na charakter jej notatek z tego okresu. Porównując zapisy z wrzesniowej ucieczki z powstałymi w sierpniu 1944 roku, należy zwrócić uwagę na różniący je charakter refleksji, a dokładniej na egzystencjalny kierunek tych ostatnich. Uwidacznia się tutaj także wpływ przestrzeni rzeczywistej na sposób pisanie oraz podejmowane tematy. Treść owych zapisów to przede wszystkim problemy życia codziennego oraz aktualne doniesienia z linii toczących się walk. Rzadkością jest, by diarysta rozpisывał się szerzej na tematy osobiste, gdy otaczająca go rzeczywistość nieustannie przypomina o ich błahości. Większość pisarzy uważała wręcz, iż zbytne zajmowanie się sprawami osobistymi czy też pisanie o nich jest nietaktem wobec setek ginących i cierpiących ludzi. Podobnym uchybieniem była ucieczka z zagrożonego miasta i państwa. Wielokrotnie na ten temat w swoim dzienniku wyraża opinię Nałkowska, któ-

<sup>33</sup> Z. Nałkowska, *Dziennik...*, s. 594.

ra czuła się w obowiązku usprawiedliwiać sama przed sobą oraz przed ewentualnym czytelnikiem ze swoich wyjazdów do Adamowizny<sup>34</sup>. Dom Zofii i Gustawa Zahrtów, położony koło Grodziska, stał się dla pisarki azylem, w którym miała możliwość zadbania o równowagę wewnętrzną. Wiejski krajobraz, cisza i upragniony spokój zapewniały Nałkowskiej poczucie bezpieczeństwa. Pobyt w miejscu, gdzie „jest, jakby nic się nie działo”<sup>35</sup>, stanowi azyl zarówno przestrzenny jak i psychiczny. Istnienie tego miejsca pozwala na skupienie się na własnym wnętrzu, wsłuchanie się w kojący śpiew ptaków. Przebywanie poza zasięgiem kul wpływa również na pojawienie się filozoficznych przemyśleń nad tragedią ludzkiej egzystencji. Jest to także możliwość częściowej ucieczki w świat lat minionych, w świat normalnego, niewojennego życia<sup>36</sup>. Przestrzeń prowincji przynosiła, obok względnego poczucia bezpieczeństwa, możliwość samotności i zapomnienia. Kojący obraz łąk i pól odnajdywał odzwierciedlenie w duszy pisarki. Kobieta niemal skrajnie wyczerpana codzienną bieganiną, „przypadała” do Adamowizny, by zatrzymać w sobie resztki utraconej tożsamości. Należy zwrócić uwagę, iż Nałkowska wyraźnie podkreśla cel swych wizyt. Nie szuka ukojenia tylko w towarzystwie Zahrtów czy pozostałych mieszkańców posiadłości, spokój zapewnia jej przede wszystkim przestrzenność wsi.

Nie zawsze jednak spokój prowincji jest lekarstwem na skołataną duszę. Odmienny sposób patrzenia na sielskość wsi oddają *Uwagi...* Karola Ludwika Konińskiego. To, co dla Nałkowskiej było bezcenną odskocznią od codzienności miejskiego piekła, dla Konińskiego stało się najcięższym więzieniem. Uzależnienie od bezpiecznej wsi upokarzało Simpleksa w jego chorobie. Potęgowało bezsilność i niemoc człowieka, który nie chciał pogodzić się ze swoim położeniem. Nie chodzi tutaj o samą chorobę, ale o tzw. nieprzydatność społeczną. Intelktualista, jakim był Koniński, odcięty od środowiska podobnych mu ludzi i pozostawiony w „bezpiecznym” miejscu, przeżywa tragedię człowieka niepotrzebnego, który dodatkowo skazany jest na śmierć naturalną. Notatki Konińskiego zawierają także polemikę z ukształtowanym w tradycji, głównie przez literaturę renesansową i romantyczną, stereotypem wsi spokojnej, zacisznej, która opisywana była zazwyczaj jako ostoja chroniąca i pielęgnująca patriotyzm. Pisarz obala literacki mit chłopa, który idzie na pomoc ginącej Ojczyźnie:

Myliłem się, pisząc, że naród nie zdobyty, póki wieś nie zdobyta; „wieś zaciszna” – wieś ospała; w mieście biją pulsy narodu, miejski bruk umie „wydać głos”...<sup>37</sup>

Powyższego cytatu nie należy traktować jako zarzutu wobec społeczności wiejskiej. Koniński wskazuje tutaj pośrednio także na stratyfikację przestrzenne mające swój wyraz w stosunkach społecznych i politycznych. Uczłowieczona i zarazem

<sup>34</sup> „Przypadłam tu na dwa dni świąt, usprawiedliwiona koniecznością zdobycia żywności” (Adamowizna, 2 VI 1941), *ibidem*, s. 299.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 195.

<sup>36</sup> Potrzebie tej ulegali również inni intelektualści, pisarze, artyści, itp., którzy korzystali np. z gościnności Jarosława i Anny Iwaszkiewiczów w Stawisku bądź też szukali „oddechu” w Kazimierzu.

<sup>37</sup> K.L. Koniński, *Uwagi 1940–1942*, Poznań 1987, s. 124.



zdesakralizowana przestrzeń miasta wywiera znacznie większy nacisk na zamieszkujących ją ludzi niż pozostająca w kręgu sacrum wieś. Porównanie zapisów dzienników powstających w mieście (Nałkowska, Dąbrowska, Irzykowski) z notatkami autorów przebywających na wsi (Reizner, Klukowski, Buczkowski, Koniński) daje obraz całych społeczności, których zachowania uzależnione są od warunków przestrzennych oraz powiązanej z nimi czasowości. W poruszanej wcześniej kwestii ucieczki z miasta na wieś wspomniałam o tym, iż chłopci nie ulegali panice, która towarzyszyła uchodźcom. Sytuacja ta wynika nie tylko z braku realnego zagrożenia. Zasadniczą przyczyną jest zanurzenie wsi w sferze sacrum, którą obok religii stanowi natura. Obecność czynnika boskiego (Bóg, ziemia), nawet nieuświadomiona, sprawia, że miejsce z nim związane wydaje się bezpieczniejsze<sup>38</sup>. Przywiązanie do ziemi oraz nadrzędność czasu biologicznego w pewien sposób niweluje zagrożenie ze strony innego człowieka. Największe znaczenie ma natomiast fakt, iż wymagania Ziemi-Żywicielki nadają sens ludzkiemu istnieniu. Nie zagłębiając się zbyt w socjologię życia wiejskiego, wystarczy tylko przyjrzeć się zapisom diarystów obserwujących postępowanie ludzi na wsi podczas trwania wojny. Przytaczany już dziennik Franciszki Reizner czy też niektóre spostrzeżenia Zofii Nałkowskiej skupiają się przede wszystkim na charakterystycznym spokoju chłopów, który mógłby być także pochytywany za głupotę. Opuszczenie rodzinnego gospodarstwa to coś więcej niż porzucenie domu. To sprzeniewierzenie się pamięci przodków i uświęconej ziemi. Natomiast czas, a zwłaszcza rytm przyrody staje się swego rodzaju wyzwoleniem. Sprawa ta widoczna jest przede wszystkim w notatkach Reizner, które dość często przywołują obraz ludzi pracujących w polu nocą, by uniknąć niebezpieczeństwa nalotów i wypełnić swoje obowiązki wobec ziemi. Sprzymierzenie człowieka z przyrodą pozwala także na czasowe uzyskanie schronienia na jej obszarze.

Nieco inne spojrzenie na relacje przestrzenne wyłania się z zapisów Zygmunta Klukowskiego<sup>39</sup>, powstałych na wschodnim pograniczu kraju. W odniesieniu do tych dzienników niebagatelną sprawą jest miejsce ich powstania. Lubelszczyzna, zwłaszcza powiat zamojski, ze względu na urodzajność gleb była bardzo atrakcyjnym terenem dla okupanta. Stało się to powodem do wzmoczonych represji oraz nasilonych akcji wysiedleńczych przeprowadzanych m.in. na Zamojszczyźnie. Stąd też nie ma odpowiedniej płaszczyzny dla porównania np. wsi mazowieckiej ze Szczeczerszynom, także w zakresie traktujących o nich diariuszów. Przestrzeń wypełniająca strony *Dziennika* to przede wszystkim przestrzeń historyczna. W zapisach szczeczerszyńskiego lekarza dominuje jej wymiar społeczny. Uwagi osobiste pojawiają się niemal na marginesie. Autor – historyk dba, by notatek nie „zaśmiecać” literackimi skojarzeniami, które mogłyby zbyt zniekształcić prawdę historyczną. Narzucającą się mu rzeczywistość interpretuje całkowicie inaczej niż diaryści – pisarze. Zasadniczą sprawą, na którą zwraca uwagę, jest ruch. Wnikli-

<sup>38</sup> Por. M. Eliade, *Sacrum i profanum...*

<sup>39</sup> Z. Klukowski, *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny (1939–1944)*, Lublin 1958; idem, *Dziennik 1944–1945*, Lublin 1990.



wa obserwacja strategicznie ważnych punktów (szosa, pociąg, most) pod kątem nateżenia ruchu daje możliwość przewidywania posunięć okupanta. Autor skupia się przede wszystkim na najbliższej przestrzeni<sup>40</sup>, której los najszybciej wpłynie na życie zamieszkujących ją ludzi. Skrupulatne zapisy o spalonych bądź przesiedlonych wsiach i miasteczkach pozwalają na plastyczne odtworzenie linii frontu. Całkowicie brak obecnego w innych dziennikach modelu bezpiecznej prowincji. Jednakowo niebezpieczne jest przebywanie w mieście i na wsi. Żadne miejsce nie zmniejsza ryzyka represji, wszędzie tak samo realna jest groźba wysiedlenia. Natomiast informacje o przemieszczaniu się ludności pozwalają na potwierdzenie tezy o odwróconym porządku wartościowania przestrzeni. To obszar uczłowieczony w zetknięciu z ludzkim złem staje się strefą zagrożenia, natomiast uznawana za niebezpieczną przestrzeń otwarta jest ażylem bezpieczeństwu – dopóki nie pojawi się tam człowiek.

Ekstremalne warunki wojny wymusiły zmianę w postrzeganiu przestrzeni i czasu. Nie ma zastosowania prosta klasyfikacja przestrzenna ani temporalna. Na podstawie dzienników wojennych można określić podstawowy schemat natury czasu, jaki dominował w tym okresie. Omawiane teksty dostarczają obrazu podwajającego się czasu, który równocześnie sprawia wrażenie zanikającego. Stwierdzenie na pozór paradoksalne – odzwierciedla równie paradoksalne czasy. Odczucia temporalne zogniskowane są przede wszystkim wokół chwili obecnej. Sytuacja taka wynika m.in. z przyjętej formy wypowiedzi. Wąski horyzont narracji, właściwy dziennikom, wymusza niejako skupienie uwagi na krótkich odcinkach czasowych<sup>41</sup>. Autor nie dysponuje wiedzą, która umożliwiałaby mu komentowanie zaistniałych zdarzeń w perspektywie przekraczającej ich aktualność. W odniesieniu do omawianych dzienników wojennych szczególnego znaczenia nabiera temat przyszłości, który wyprzedza linearny porządek zapisu. W zakresie konstrukcji tekstu, momentalność zapisu wyklucza podejmowanie wątku czasu przeszłego. Nie stanowi to natomiast przeszkody dla analizy doświadczenia czasu, która dopuszcza zaistnienie okresu powojennego.

Autorzy dzienników wojennych skupiają się niemal wyłącznie na codzienności, wydają się być zaabsorbowani jedynie dniem dzisiejszym. Przyczynę takiego nastawienia upatruję w specyfice doświadczenia czasu wojny. Dla ogółu autorów, reprezentujących przecież ówczesne społeczeństwo, okres wojny to czas zatrzymany w biegu i równocześnie stracony, zaginiony, zabrany. Lektura dzienników odkrywa sposób osobnej rachuby czasu. Wydarzenia, rocznice określane są w odniesieniu do daty rozpoczęcia wojny lub ważnego jej epizodu. Ucieczka w czas rytualny pozwala na odnalezienie namiastki „normalnej” czasowości. Takie podejście do zdarzeń wojennych świadczy o przekonaniu o tymczasowości sytuacji.

Okres wojny został wyselekcjonowany z normalnego biegu czasu i w związku z tym należy mówić o równoczesnej dwuczasowości, której cechą dominującą jest zatrzymane trwanie. Proces ten odbywa się w sferze psychiki człowieka, pró-

<sup>40</sup> *Dziennik...* zawiera także notatki na temat frontu światowego.

<sup>41</sup> Por.: K. Bartoszyński, *Problem konstrukcji czasu w utworach epickich*, [w:] *Problemy teorii literatury*, seria 2, red. H. Markiewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków, s. 258.

bującej odrzucić bądź przynajmniej złagodzić przerażającą rzeczywistość. W dziennikach wojennych wyróżnić można kilka sposobów odczuwania i określania czasu. Nadrzędny podział „ponadwojenny” obejmuje przeszłość i przyszłość usytuowane obok wojny, ta ostatnia jest ciągłą terażniejszością. Obraz wyłaniający się z dzienników przedstawia specyficzny charakter doświadczania czasu. Podstawową jego cechą jest narzucenie ograniczeń czasowych przez okupanta w postaci godziny policyjnej. Zabieg ten skutecznie utrzymuje więzienny rygor wśród osób przebywających na wolności. Umiejętne operowanie ludzkim czasem okazuje się być efektywnym pomysłem totalitarnego systemu, który może nawet dawać lepsze rezultaty niż stosowane ograniczanie przestrzeni życiowej. Sztuczne zniewolenie dnia potęguje powszechne odczucie znikomości ludzkich działań. Dotychczasowy porządek wyznaczany przez naturę rządził się mocnymi i nieugiętymi zasadami, był przewidywalny i nie był konsekwencją ludzkich poczynań. Oddziaływanie na czas w wymiarze jednostkowym jak i społecznym zwiększa poczucie zagrożenia wśród zniewalanych w ten sposób Polaków. Zdecydowanemu wyostreniu ulega osobista świadomość czasu. Powracającym motywem w dziennikach jest obawa ich autorów, że nie zdążą osiągnąć wytyczonych sobie celów, bowiem ogranicza ich skracany ciągle czas<sup>42</sup>. Lata wojny traktowane są jako okres „wyjęty” z życia:

Dzisiaj rano skończyłem czterdzieści lat. [...] Nie czuję z tego powodu żadnych sensacji. Dużo zrobiłem, a jeszcze więcej jest do zrobienia. Nie oglądam się za siebie, tylko idę naprzód i wykonuję swój program. [...] Tylko ta wojna, ta wojna trwa i trwa. Pięć lat już wypadki wojenne wyrwały mi. Czy to się skompensuje?<sup>43</sup>

Zatrzymany czas rządzi się swoimi prawami, które wymagają od ludzi pełnego podporządkowania. Kategoria zawieszona terażniejszości określająca czas wojny z nadzieją odbierana była jako chwilowy koszmar, który niestety z biegiem czasu nabierał cech „ciągnącego się nieudanego małżeństwa”<sup>44</sup>. Charakterystycznym aspektem stało się czekanie na przyszłość, która przybierała dwojaką postać. Z jednej strony były to myśli związane z okresem powojennym, który może przynieść wybawienie. Z drugiej zaś była to przyszłość najbliższa – „teraźniejsza” – oscylująca głównie wokół śmierci. Niepewność owej przyszłości sprawiała, iż czekanie na jej nadejście napawało pesymizmem. Zapisy diarystów oddają skrajne odczucia społeczne. Kluckowski postuluje wiarę w przyszłość, jako jedyne wyjście z patowej sytuacji. Buczkowski zaś wątpi w sens czekania na nową Polskę, na powojenny świat, gdyż tak czy inaczej będzie on splamiony krwią niewinnych<sup>45</sup>. Świadomość naturalnej przemijal-

<sup>42</sup> Zjawisko skracania czasu wynika nie tylko z ograniczeń zewnętrznych w postaci godziny policyjnej, istotne jest także uwarunkowanie psychologiczne. „Czas ulega ścisnaniu, kiedy zaczyna pędzić. Staje się to jasne w sytuacjach krytycznych, kiedy wydaje się nam, że zaraz umrzemy [...] lub kiedy wywierana jest na nas ogromna presja, by przeżyć”, E.T. Hall, *Taniec życia*, Warszawa 1999, s. 152.

<sup>43</sup> K. Wyrzykowski, *Dzienniki...*, s. 111.

<sup>44</sup> L. Buczkowski, *Grząski sad*, s. 49.

<sup>45</sup> „Sądzi się chwilami, że nawet nam radości już nie dadzą kwiaty. Bo i one wyrastać będą wprost z bajora krwi dziecięcej. A oto skowronek trzapoce się w sinawych mgłach wiosny – w zieleninie młodych zyt gniją dziecięce nogi”, L. Buczkowski, *Grząski sad*, s. 55.

ności rzeczy, ludzi i świata prowokuje zapytanie o sens czekania. Próbę odpowiedzi pytanie przynoszą *Uwagi* Konińskiego. Autor w swych rozważaniach odwołuje się do metafizycznego aspektu bytu, a w szczególności do jego boskiego wymiaru. Tylko poruszanie się w sferze sacrum zarówno czasu jak i przestrzeni może pozwolić na częściowe chociaż zrozumienie zawłości wywołanych przez wojnę.

„Zgroza leży na przyszłości warstwami”<sup>46</sup> – słowa Zofii Nałkowskiej oddają atmosferę myśli dotyczących najbliższych chwil, dni, miesięcy. Brak otuchy, zanikająca nadzieja podsuwały pisarce apokaliptyczne wizje. Pisarze przebywający w Warszawie i mający możliwość bezpośredniego obserwowania dokonującej się masowej zagłady Żydów, nie żywili żadnych złudzeń. Czas terażniejszy przybierał znamiona czasu ostatecznego, który powoli stawał się także udziałem dotychczasowych widzów. Nałkowska korzystająca z dobrodziejstw azylu Adamowizny najmocniej włączyła się w naturę czasu okupacji. W swoich notatkach stara się opisać przemiany zachodzące we współczesnym jej czasie. Spisane przemyślenia stanowią esencję i podsumowanie skąpych refleksji pozostałych autorów dzienników. Nałkowska nie zagłębia się w poszukiwanie ponadludzkich pierwiastków odpowiedzialnych za degradację wypracowanych i uznanych przez ludzi wartości. Obserwacja dokonujących się okrucieństw i zniszczeń owocuje zapisem uwag, które dotyczą rzeczywistości ziemskiej. Trzeźwy osąd wydarzeń wpływa także na realną ocenę przyszłości. Wojenny czas ostateczny Polaków nabiera dodatkowej grozy, która ma swoje podłoże w wiedzy i świadomości nadchodzącego losu. Charakterystyczne dla ludzi z obu stron muru okazuje się cierpliwe czekanie na nadejście anioła zagłady. Widmo śmierci i cierpienia pozornie nie zakłóca „normalnego” toku wojennego dnia, nie przerywa przedśmiertnego marazmu. W rzeczywistości jest to jednak forma obrony, odsunięcie myśli o trwającej tragedii daje siłę do przetrwania każdego kolejnego dnia. Przyszłość po zakończeniu wojny pozostaje w sferze ukrywanych marzeń. Metafizyczny wymiar owego czasu charakteryzuje dominacja przeszłości, która powoli staje się udziałem każdego mieszkańca okupowanego kraju:

Oto sposób, w jaki narasta i zagęszcza się przeszłość, bogaci się i olbrzymieje wszystkim, co było życiem. Proces polykania terażniejszości przez przeszłość jest tu zadziwiająco przyspieszony, ta akceleracja po prostu zapiera dech<sup>47</sup>.

Powyższy cytat obrazuje odwrócenie biegu czasu, zaprzecza dotychczasowym poglądom określającym jego naturę. Zbrodnia owocująca coraz liczniejszymi ofiarami oraz dominacja śmierci powoduje, iż augustyńska linearność zostaje zawrócona. Nie ma już mowy o naturalnym następstwie zdarzeń, które skierowane są ku przyszłości. Teraz jedyną przyszłością stała się przeszłość, która dodatkowo uzyskała statut wyższy od terażniejszości. Wypełnienie się czasu, nadejście Apokalipsy doprowadziło, zdaniem diarystów, do odwrócenia porządku świata w każdym jego wymiarze. Człowiek, jako istota podległa siłom historii, mimowolnie stał się

<sup>46</sup> Z. Nałkowska, *Dziennik...*, s. 616.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 636.

więźniem czasu pustego<sup>48</sup>. Idea uchwycenia przemijalności życia, zatrzymania chwili, która przyświecała diarystom, w zetknięciu z doświadczeniem czasu wojny straciła sens. Notatki, których przeznaczeniem było zachowanie piękna pośpiesznie uciekającego życia, stały się elementem nowej strategii – osvajania teraźniejszości. Spisane w trakcie traumatycznych przeżyć jednostki i całego narodu notatki spełniają rolę terapeutyczną. Opis zdegenerowanej przestrzeni i czasu, elementów otaczającej rzeczywistości mających największy wpływ na osobowość, pozwala na częściowe chociaż zrzucenie ciężaru doświadczenia śmierci. Świadomość nienormalnego biegu życia stawia pisarza wobec obowiązku opisywania świata nie do opisania. Dzienniki wojenne świadczą o bezwzględnej presji zarówno przestrzeni jak i czasu na każdego człowieka. Oddziaływanie to jest tak wielkie, że pisarz, który zwykle jest kreatorem przedstawianej przez siebie rzeczywistości, wobec dekonstruktywnej siły wojny może jedynie przyjąć rolę kronikarza. Diariusz, będący z założenia zapisem jednostkowych odczuć, staje się społecznym powiernikiem zagubionego ludu.

## The Experience of Space and Time in Polish War Diaries

### Abstract

The analysis of the relationship between time and space recorded in the war diaries concentrates on the problem of “familiarizing” with the world under threat. A major determinant of the created and re-created realities is the question of feeling comparatively safe from physical and mental threat. The diary writers aim at searching for the asylum a home no longer provides. Being lost in space is accompanied by temporary suspension. The occupation period is the time of endless awaiting either a dawn of liberation or death. A man directly involved in the realities of war finds himself trapped in the space-time prison.

<sup>48</sup> „Historia znowu stoi w miejscu. Nie dzieje się nic poza śmiercią i zbrodnią”, *ibidem*, s. 647.